

KORRESPONDENT PŁOCKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki.

Wtorek. — Ścięcie ś-go Jana Chrzciciela.

Środa. — Róży Lim. i Felic.

Czwartek. — Rajmunda Wielkiego.

Stan wody na Wiśle cali 8.

Prenumerata w miejscu:

Rocznie — rs. 5, półrocznie — rs. 2 k. 50, kwartalnie — rs. 1 k. 25. za odosłanie do domu — kop. 5 miesięcznie. Za przesyłkę pocztową dopłaca się po kop. 40 kwartalnie. Pojedynczy numer kop. 5.

Ogłoszenie zwykłe kopiejek 45, trzykrotne kop. 120; większe: za pierwsze sześć wierszy drobnym pismem lub za ich miejsce po kop. 5, za następne — po kop. 3. Ogłoszenia przyjmują się w biurze Redakcyi i w Warszawie u M. Frendlera, ulica Leszno № 51.

Biuro Redakcyi: Ulica Kollegialna, № 13.

Treść:

Wiadomości urzędowe. — Wiadomości bieżące. — Miejscowe sprawozdanie targowe. — Sprawozdanie z Gdańska. — Telegramy. — Ogłoszenia. — Odcinek: Listy z Płocka o Płocku.

* Starszy prezes izby sądowej warszawskiej podaje do wiadomości powszechniej, że mianował Ludwika Rokickiego, notaryuszem przy kancelaryi hipotecznej sędziów pokoju m. Płocka.

* Prezes zjazdu sędziów pokoju 2-go okręgu gubernii łomżyńskiej podaje do wiadomości powszechniej, że na zasadzie artykułu 59-go, tomu I, ustaw sądowych, z 20-go listopada 1864 roku, mianował 21-go lipca r. b., byłego pomocnika sekretarza zjazdu sędziów pokoju okręgu sądowego kałuskiego, registratora kollegialnego Pieczkowskiego, sekretarzem zjazdu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ulewa. Od środy do soboty mieliśmy prawdziwą *trzydniówkę*, która spragnioną rolę do syta napoiła i zarazem ukoila zboża i do spiekania serca rolników. W piątek wieczorem ulewa tak silną była, że rano w sobotę znajdowano w ogrodach wielką ilość zalanego dzikiego ptactwa. Bruki nasze, mianowicie też na dole ulicy Mostowej, znów uszkodzone zostały. Nowy chodnik asfaltowy prowadzący do mostu, w skutek wyrwania przez wodę bruku został przez nią podnurtowany, w następstwie czego na pewnej przestrzeni się zawalił. Od soboty mieliśmy jeszcze małe przelotne deszcze, ale byli to już maruderzy, którzy nie przynosząc wielkiej szkody ani wielkiej korzyści, psocić się tylko potrafiały.

— **Morka.** Przez dni kilka wiała *morka*. Czy wiecie czytelnicy co znaczy ten wyraz? brzmi on zwykle złowieszczo dla mieszkańców powiśla, grozą i postrachem ich przejmując; dla żeglarzy zaś jest on nadzieją zapowiadającą dni

lepsze — ruch i życie. Morka, jest to silny wiatr wiejący od morza podczas zasepionego nieba i ciemne chmury pędzący w Karpaty. Wiatr ten trwając dłużej gromadząc wielkie chmury zastępy w gorach, które wkrótce potokami wody spływają w doliny, — spowodowują zwykle wylewy Wisły. Tym razem *morka*, czyli jak w naszej okolicy jeszcze mówią — wiatr od Kujaw, wiał niedługo, nie należy się więc obawiać wylewu rzeki, ale spodziewać się można wkrótce przyboru wody.

— **Pies wściekły**, w dniu 25 b. m., wpadł do naszego miasta i biegał po nim, szerząc postrach i przerażenie przez godzin parę, zanim udało się go zabić. Nie obyło się, niestety, bez nieszczęść; trzy bowiem osoby zostały ukażone i mnóstwo psów pogryzionych; te ostatnie starano się bez wyjątku usunąć. Czyż powtarzające się straszne wypadki w skutek wściekania się psów, nie zdołają skłonić do surowego przestrzegania prawa obowiązującego właścicieli psów, tak w miastach, jak na wsiach, do zakładania tymże kagańców, przynajmniej w tej porze roku, gdy wściekliwość bywa najpospolitszą?

— **Złe mosty.** Omnibus żydowski wracając w nocy dnia 24—25 b. m. z Kutna do Płocka, o 2 wiorsty za Gostyninem, przez nieostrożność śpiącego woźnicy, spadł z jednego z mostków tymczasowych o których pisaliśmy, połowę tylko szerokości szosy zajmującego. Passażerowie w przednim przedziale siedzący, prócz lekkich wstrząsnięć, potłuczeń i przestachu, żadnej innej nie ponieśli szkody; mniej byli szczęśliwi podróżni tylnego przedziału — mocno porozbijani, zapewne długo pamiętać będą miłą i bezpieczną przeprawę omnibusem. Największy szwank poniósł pasażer z Warszawy, który tak silnie rozbił sobie głowę, że musiał się dać w Płocku

ku opatrywać. Damom na szczęście nie się stało. Dalszą podróż passażerowie odbyli w doróże do omnibusu należącej, nie na tym jednak był kres ich smutnej Odyssei: na moście płockim woźnica, zachęcony przykładem kolegi, raz drugi wywraca nieszczęśliwych podróżnych, oszołomionych niewyłąk ilością fatalnych przygód. Przypisać należy, że nasze środki lokomocyi zaniedbaniem swem przypominają czasy przedpotopowe, a ktokolwiek losy swe powierza arce, zwaną omnibusem, śmiało z Dantem wyrzec może *Lasciate ogni speranza ovi ch'entrare*.

— Donoszą z ziemi Dobrzyńskiej, gdzie było z powodu dożynek wiele prawdziwie patryarchalnych uroczystości — iż wszędzie lud wiejski zachował się przyzwoicie i umiarkowanie; w jednym tylko majątku M., przez nadmierne zapewne użycie trunków i przez wzięcie się obcego żywiołu w postaci 2 braci K. z sąsiedniej wioski M. przybyłych, a złą używających opinii, przyszło zrazu do zwady, a potem do bójki, która smutną się zakończyła tradycją, gdyż dwaj przybysze zostali okrutnie pobici i pokaleczeni, tak że podobno niewielka jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Uwiadomiona o tym straż ziemską, natychmiast winnych aresztowała i odstawiła ich do sądu dla ukarania podług prawa.

— Zakaz uciążliwy władzy akcyznej, aby okowita zagranicę przewożoną tylko była przez główne komory jak donosi Kurier Warszawski, za staraniem miejscowych obywateli w Kaliskiem już zniesiony został, a w Płockiem podobno wkrótce zniesionym zostanie, tak, że zamiast koniecznej przez Aleksandrów, będzie można transportować okowitę przez komorę Lubiec i inne.

LISTY Z PŁOCKA O PŁOCKU.

V.

Czyście zauważyli, szanowni czytelnicy, nieprzewyższoną uporczywość, z jaką przechowują się w ludzkiej wszelkie przesady i zabobony — i nakształt *arcana sacra*, przechodząc z pokolenia na pokolenie, przenikają wszystkie warstwy społeczeństwa? Począwszy od fatalnych trzech święt, nieszczęśliwego poniedziałku i piątku — a kończąc na solniczym niezgodzie wszechzajającej i przynoszących nieszczęście zezowatych oczach, — wszystko to istnieje u nas na kształt nieprzepartych aksjomatów i jak fatum nieubłagane ciąży na stosunkach ludzkich, bez względu, że wiekowe doświadczenie narodów i codziennie każdej po szczególe jednostki, nieustannie wykazują zupełny brak podstawy podobnych przesądów. Nawet liczne straty w stosunkach i interesach z tej przyczyny ponoszone, nie są w stanie naruszyć ich powagi. Widząc tę uporczywość w przechowywaniu błędnych mniemań a przypominając sobie przebieg dziejów rodzaju ludzkiego, bez paradoксу twierdzić możemy, że człowiek jest zwierzęciem przesądów i tem

tylko zdaje się różnić od innych zwierząt. Pociąg jego do zabobonów jest tak silny, że w ich obronie tępi całe narody niszcząc owoce wiekowej cywilizacji, a utraciwszy je, szuka gorliwie nowych przesądów, zatakając uszy na głos logiki i zastaniając oczy na wypadki życia rzeczywistego. Dla dowiedzenia mych twierdzeń, nie potrzebuję szperać po kartach historii wieków ubiegłych; dość będzie przytoczyć fakt, który stał się za naszych już czasów.

Przed 20 laty, gdy cała Europa była jeszcze pod wpływem przerażenia, wywołanego grasowaniem cholery, — lekarze, uczeni i przedstawiciele administracji, zebrali się razem dla wzajemnego porozumienia się co do środków i sposobu ich stosowania, w celu zapobieżenia lub niszczzenia tej choroby. Wówczas uczony D-ór Pettenkofer wygłosił zdanie, że zarazek choleryczny tkwi w odchodach ludzkich i że to one są źródłem, szerzenia się cholery. Wszyscy podzielili to zdanie i znaleziono w koperwasie, siarczanie miedzi i cynku, solach manganowych, dziegiu it.p. specyficznym, niechybne środki ku niedopuszczeniu i wstrzymaniu cholery. Ufna w te *panacea* ludzkość europejska, odetchnęła swobodniej, a chemicy jeli się odszukiwać coraz to inne

i pewniejsze trucie na cholere, w tak zwanych środkach dezynfekcyjnych. Europa i jej uczeni spali snem błogosławionych, kpiąc sobie z cholery, póki ta kpiąca nawzajem z ich trutek, w r. 1865 boleśnie ich nie wyrwała z błędnego uśpienia. Pomimo najenergiczniejszego zastosowania uchwalonych i wychwalanych *panaceów*, cholera rozpanoszyła się po całej Europie, a odwiedziwszy Amerykę, z powrotem złożyła jeszcze jedną wizytę naszym uczonym. Taki afront wyrządzony przez cholere przedstawicielom służby zdrowia, wcale nie wzbudził w nich powątpiewania co do sprawiedliwości ich zasad, przeciwnie obwiniali tylko organa wykonawcze o brak energii i współludzkości. Jeden tylko Pettenkofer podał wątpliwości wygłoszone przez siebie zasady, upatrując źródło cholery nie w odchodach cholerycznych, lecz w zanieczyszczeniu wody podziemnej (*grundwasser*) w miejscowościach zaludnionych. Ale głos jego wśród ogólnej wrzawy przedstawicieli służby zdrowia spierających się o najpewniejszą trucie na cholere, był głosem wołającego na puszczy: jak lekarze tak i administracja ślepo trzymali się podechwyconego raz przesądu i gotowi byli wyrzec banieję na każdego, kto niepodzielał ich przekonania. Napróżno Pettenkofer wal-

— **Dożynki.** Nie wszędzie już podobno zachowuje się dawny, po naszych dziadach pozostały, zwyczaj obchodu ukończenia żniw uroczystością, zwaną *dożynki* lub *okrężne*, a przecież niegodziłoby się zaniedbywać tego, co nam odwieczna przekazała tradycja, a co niewątpliwie na wzajemne stosunki właściciela majątku z włościanami bardzo zbawienny wpływ wywiera. Jest to może jedyna chwila zbliżenia się do tego ludu, który przy całej prostocie, bardzo jest czuły na okazywaną mu życzliwość i zamienione z nim dobre słowo, tak, że choć zwykle zamknięty w sobie, chętnie wówczas serce otworzy, jeżeli się sercem do niego przemówi.

Kto tylko przypatrywał się dożytkom i bliżej badał ich charakter, musiał koniecznie doznać miłego wrażenia, jakie obudza ta uroczystość, niby poważna a ochocza, niby prosta a poetyczna. Wieczorem o zmroku, kiedy niebo iskrzy się pocznie gwiazdami, ciągnie długim sznurem liczna wiejska gromada z muzyką i śpiewami przed dwór dziedzica, który na ganku wraz z całą rodziną, na jej oczekuje przybycie. Tu zatrzymawszy się, śpiewają rozmaite dwuwiersze, najczęściej w pochwałach dla pana, pani i panienek, a z ostreimi docinkami dla ekonoma, wóldarzy i służby dworskiej. Po każdym dwuwierszu, nieodmiennie powtarza się zwrotka: „Plon niesiemy plon, jegomości w dom“, wraz z szczerodusznym życzeniem: „Bodaj pszeniczka plonowała, po sto korey z mendla dała“. — Potem dwie dorodne przodownice występują z gromady, niosąc na głowach misterne wieniec, w kształcie korony z kłosów i kwiatów splecione—wieniec te z poszanowaniem w sieni domu zawieszane, stanowią jedną z cech charakterystycznych wnętrza dworu wiejskiego w Polsce. Jest to niejako dań z plonów letnich, przez robotników swemu chlebobdawcy składana, a do tej ofiary dołączone są skromne podarunki, zwykle z jaj i orzechów złożone. W zamian za to, przodujący podczas żniwa i w ogóle odznaczający się przez ciąg całego roku robotnicy, otrzymują odpowiednie nagrody — i to stanowi poważną stronę obchodu.

Daliej następuje uczta i tańce. Zwykle sam gospodarz wie dzie w taniec przodownice, a za nim liczny szereg par w jednej chwili tworzy ochocze koło. Ile to tam wesela, ile rozmaitości! zarówno młodzież, jak starsi i dzieci, wszystko to ochoczo uwija się i płaś — to na prawo, to na lewo, to oberka, to przepióreczkę, to kujawiaka, to wreszcie walca a nawet i polkę; raz żywo, raz poważnie, aż się serce raduje patrząc na tę niewymuszoną swobodę i wesołość tych ludzi, którzy

po całodziennym znoju, mają jeszcze zapas sił do tak ochoczej zabawy.

Starsze niewiasty skupiają się tymczasem w około pani, przedstawiają swoje córki i wnuczki, — to rówieńczki, to mleczne siostry jej własnych dzieci — i z całem zaufaniem gawędzą o danych czasach, o swoim powodzeniu, lub domowych kłopotach — i zdaje się wtedy, że całe to grono stanowi jakby jedną wielką rodzinę, jeżeli nie związkami krwi, to przynajmniej ogniem braterstwa spojeną.

Nareszcie cała ta gromada, gościnnie przyjęta i uczestowana, przetańczywszy kilka godzin, z dziękczynieniem opuszcza dom gospodarstwa i oddala się do folwarku, kończąc dalej mile rozpoczętą zabawę.

† W dniu 25 b. m., zakończył życie X. Tomasz Myśliński, prałat Katedry Płockiej, w dobrach swoich dziedzicznych Góleszyn, w wieku lat 74, a kapłaństwa 51.

Przeplłynęło Wisłą pod Płockiem:

Dnia 22 Sierpnia: Z Duninowa do Warszawy 1 berl. 500 centnarów cukru, Epsztajna; Z Warszawy do Gdańska 7 berlin. 43 łaszt syropu i 57 łasz. rzepaku, Krygiera.

Dnia 23 Sierpnia: Z Warszawy do Gdańska 5 berl. 15 łasz. otrąb, 14 l. żyta i 55 sążni kub. drzewa opałow., Lezera; Z Galicyi do Gdańska 2 trat. drzewa towar., Rozenblata. Z Puław do Gdańska 4 trat. drzewa towar., Nordwina.

Dnia 24 Sierpnia: Z Nowego-Dworu do Płocka 3 berl. 41 sążni kub. drzewa opał., Liebermana. Z Galicyi do Gdańska 2 trat. drz. tow., Czynsza. Z Warszawy do Płocka 1 berl. 80 centnarów żelaza, 80 cent. farby, 80 c. tytoniu, Łapińskiego.

Dnia 25-go. Z Lubelskiego do Gdańska 4 trat. drzewa towarowego, Rozenblata.

Dnia 26-do. Z Gdańska do Warszawy 1 berl. 245 sztuk szyn, Teplica.

Dnia 27-go. Z Pułtusk do Gdańska 3 b. 19 łasztów melasu, 17 łasz. rzepaku, 15 lt. żyta, Nawera. Z Litwy do Gdańska 2 trat. drzewa towarowego, Elierzberga.

Dnia 28-go. Z Kozienic do Gdańska 3 tr. drzewa towarowego, Rozenblata.

Miejscowe sprawozdanie targowe.

Płock, dnia 29 Sierpnia. Dowozy małe z powodu zajęć rolniczych. Na ospałość w interesie zbożowym wpływa bardzo niski stan wody na Wiśle, ztąd trudność spławu i niepewność czy zakupione na jesień zboże, będzie można wysłać za granicę. Obecnie berlinki zaledwie biorą po 15 łasztów; płaci się:

do Torunia tal. 7, do Gdańska tal. 9. Ostatnie ceny na naszym rynku: pszenica rsr. 6 kop. 37¹/₂, 6.50 i 6.75; żyto rs. 4.65—4.80; inne ceny zmianie nie uległy.

Warszawa, dnia 26 Sierpnia. Pszenica rs. 6.00—7.50; żyto rsr. 5.00—5.7¹/₂; jęczmień rs. 3.60—4.00; owies rs. 2.85—3.15. Okowita gar. 2.17—2.19, wiad. rs. 6.67²—6.73².

Kursa Gieldy Warszawskiej z d. 26 b. m. Listy Zastaw. 4% 97—96.70, kupon 71¹/₂; Listy Zast. 5% 92.15—91.85, kupon 88³/₂, złote reńskie austr. kop. 63¹/₂.

Sprawozdanie tygodniowe.

Gdańsk, d. 26 Sierpnia 1876 r.

Powietrze mieliśmy w poniedziałek suche i ciepłe, we wtorek zmienne z drobnym częstym deszczem, w środę zaś popołudniu kroplisty deszcz, który się przez noc przeciągnął. Z ranem była pogoda z chłodną temperaturą. Żniwo prócz owsa już na ukończeniu.

W Anglii powietrze w bieżącym tygodniu pochmurne, lecz nie przeszkadzało żniwu pszenicy, na południowej części już prawie ukończone. Gatunek pszenicy jest wyborny, waga dobra, plon w ziarnie jednakowoż nie ten, którego się spodziewano, dla tego i w roku 1876/7 na te same dowozy co w r. 1875/6, a szczególnie z Indyi liczyć można. Targi pszenicy w Anglii były i w upłynionym tygodniu dla ogromnych dowozów obcej słabe, lecz o tyle stałe, że się ceny w zwykłych granicach utrzymały. Momentalne potrzeby Anglii będą zawsze i bez dowozów obcej pszenicy pokryte, ponieważ śpiżnie i składy z dawniejszych znacznych dowozów dostatecznie zaopatrzone. Rolnicy angielscy swojej pszenicy na targ mało co dostarczają, bo im ceny za niskie. Dopóki więc na targi dowozy pszenicy angielskiej nie będą znacniejsze, to zawsze konsumpcja Anglii na pewien czas jeszcze dowozy z zagranicy potrzebować będzie. Francja z tegorocznego zbioru pszenicy niezadowolniona, mianowicie co do ziarna w ilości.

Pszenica na naszym targu doznała w tym tygodniu małej tylko zmiany, exportu do Anglii nie ma wcale, gdyż ceny tamtejsze nie przedstawiają dla eksporterów naszych chwilowo żadnego rachunku; dla tego też obrót dzienny wynosił przeciętnie tylko 100—200 ton, oprócz wtorku i piątku, w których dzień nie do 700 t. sprzedano. Sprzedaże te, mianowicie pszenicy starzej uskutecznione zostały po części na korzyść kupujących. Obrót ogólny wynosił 1,900 ton. Żyto tylko na konsumpcję kupowano, ceny też całkowicie utrzymać się nie zdołały. Rzepik i rzepak był w

czył słowem i piórem przeciwko nim, wskazując prawdziwą drogę — napróżno Londyn po zaprowadzeniu kompletnej kanalizacji faktycznie dowiódł, w jaki sposób ustrzedz się można epidemii cholerycznej, nasi przedstawiciele służby zdrowia hałasowali tylko, że za mało używali środków dezynfekcyjnych, lub że środki te nie były dość skuteczne. Zalecali więc miastom na długi czas przed pojawieniem się cholery koperwasować, chlorkować i karbolizować wszystkie rynsztoki, śmietniki i tym podobne przyrządy, utrzymujące czystość miast. Naturalnie, Warszawa, jako pryncypalny gród w kraju, musiała służyć za wzór dla miast prowincjonalnych i zdaleka świeciła — t. j. pachniała swą jak najenergiczniej stosowaną dezynfekcją. Codziennie z rana stróż, pod zagrożeniem kary policyjnej, garnirowali swoje rynsztoki, symetrycznie po bokach ustawianymi kupkami koperwasu, chlorku wapna i surowego karbolu, a koryto splukiwali rozczyntem koperwasu. Nie tym, to tym kijem dogodzi się cholera! Cała Warszawa kichała od chlorku i przecierała oczy od unoszonego w powietrzu wapna, a wszystkie ulice napełniała woń trupia, pochodząca od skojarzenia miłego zapachu chlorku z karbolem. My, Płoczanie, naturalnie

nie chcieliśmy odróżniać się od Warszawian i, choć kulejąc, podążaliśmy za nimi w tej wyprawie anticholerycznej; szczęściem jednak dla naszych nosów i oczów, szczupłość funduszów miejscowych, uratowała nas od chlorkowania całego miasta. Pomimo jednak tyłu wysiłen ze strony służby zdrowia, cholera nie zapomniła o nas i w latach 1872 i 73, przynęcona zapewne rozchodzącym się po Warszawie zapachem trupim, zagościła w tym mieście dłużej, niż u nas biednych prowincyałów.

Rozważywszy zimno, zdawałoby się, że podobny szczerutek dany w nos przez cholera naszym przedstawicielom służby zdrowia, powinienby otworzyć im oczy na bezzasadność i bezowocność ich dotychczasowej gorączkowej działalności. Ale gdzie tam! Z nastaniem upałów letnich, służba zdrowia u nas wystąpiła znów z całym aparatem dezynfekcyjnym; codziennie koperwasują się rynsztoki — a w mieście panuje smród nie do opisania.

Przytępnosć muszę choć pobieżnie, powiedzieć słów kilka o dezynfekcji. Nauka i doświadczenie przekonały już od lat kilku, że jedynie skuteczną dezynfekcją, jest ciągłe przestrzeganie przepisów policyi lekarskiej i higieny publicznej, a mianowicie: niedopuszczanie nagromadzenia się jakichkolwiek nieczystości, czy to na ulicach, czy też w domostwach, za pomocą regularnego i nieprzerwanego ich usuwania z obrębu miasta. Otrzymuje się to jedynie za pomocą kanalizacji angielskiej i systematycznego wywożenia śmieci. Wszystkie inne sposoby i sposobi dezynfekcyjne w czasie epidemii, przypominają karmienie psów, kiedy wilk już w oborze. Koperwasowania, karbolizowania, skrapiania, kadzenia, chlorkowania i t. p., są po prostu tylko zamydleniem oczów publiczności i środkiem okazania gorliwości dla organów policyi lekarskiej, a przedewszystkiem marnowaniem bezowocnem grosza publicznego, tem więcej karygodnem, że publiczność, omamiona wrzekomą czynnością owych gorliwców, spokojnie gnuśnieje wśród grzechów śmiertelnych przeciwko przepisom policyi lekarskiej i zdrowia publicznego. Widząc tych pocziwców od rana do nocy gorączkowo stosujących, swoje trucizny choleryczne, pomówili przychodzi na myśl — wewiórka, która niezmordowanie biega w około, wyobrażając sobie, że ucieka z klatki.

Po tej pobieżnej wzmiance o zasadach racjonalnej i radykalnej dezynfekcji, może zajmującym będzie dla szanownych czytelników po-

szczanie nagromadzenia się jakichkolwiek nieczystości, czy to na ulicach, czy też w domostwach, za pomocą regularnego i nieprzerwanego ich usuwania z obrębu miasta. Otrzymuje się to jedynie za pomocą kanalizacji angielskiej i systematycznego wywożenia śmieci. Wszystkie inne sposoby i sposobi dezynfekcyjne w czasie epidemii, przypominają karmienie psów, kiedy wilk już w oborze. Koperwasowania, karbolizowania, skrapiania, kadzenia, chlorkowania i t. p., są po prostu tylko zamydleniem oczów publiczności i środkiem okazania gorliwości dla organów policyi lekarskiej, a przedewszystkiem marnowaniem bezowocnem grosza publicznego, tem więcej karygodnem, że publiczność, omamiona wrzekomą czynnością owych gorliwców, spokojnie gnuśnieje wśród grzechów śmiertelnych przeciwko przepisom policyi lekarskiej i zdrowia publicznego. Widząc tych pocziwców od rana do nocy gorączkowo stosujących, swoje trucizny choleryczne, pomówili przychodzi na myśl — wewiórka, która niezmordowanie biega w około, wyobrażając sobie, że ucieka z klatki.

ostatnim tygodniu włąły. Ceny były w ogóle następujące:

Gatunek zbo- ża.	Tona z 2000 fun. celnych = 2442 fun. pudowych		Waga holenderska		Korzec Warszawski waga pudo- wa.	
	marek		funtów		Rub. i kop.	
	od	do	od	do	od	do
Pszenica					242 f.	
jara i obciąg.	187	192	130	133	6.91	7.11
jas.-kolorowa	192	194	129	130	7.11	7.18
jasno-pstra. .	194	197	124 ¹ / ₅	133	7.18	7.30
wysoko pstra- zklista. . . .	200	203	130 ⁰ / ₁	135 ⁵ / ₆	7.42	7.53
wyborowa . .	204	205	136	137	7.57	7.60
stara jasno- kolorowa poros.	175	196	118	129 ⁰ / ₁₀	6.48	7.26
Zyto					232 f.	
świeże	160	161	125	125 ⁵ / ₆	5.68	5.71
stare	—	158 ¹ / ₂	—	125	—	5.62
Jęczmień					202 f.	
czterorzędny.	134	138	105	108 ⁸ / ₉	4.16	4.26
dwurzędowy.	154	155	113	116	4.17	4.79
rzepik } 210 f.	297	302	—	—	9.56	9.69
rzepak } 210 f.	298	303	—	—	9.57	9.72

Ceny terminowe mało się zmieniły. Płacono za pszenicę za Wrzesień — Październik marek 193, za Październik—Listopad marek 192 1/2, żądano w końcu m. 193, ofiarowano mar. 192. Za Kwiecień—Maj płacono mar. 193 1/2, 193, żądano w końcu mar. 194, ofiarowano m. 193.

Zyto za Wrzesień—Październik płacono m. 148, ofiarowano w końcu mar. 146, za Październik—Listopad ofiarowano marek 148.

Rzepik za Wrzesień—Październik mar. 308 żądano. Rzepak za Wrzesień — Październik płacono marek 306.

Z Polski dowiedziano do Gdańska przez Toruń od 21-go do 24-go b. m., 98 ton pszenicy, 51 ton żyta, 745 t. rzepiku, w ogóle 31,742 t. pszenicy do 5,231 t. żyta, 1,192 t. rzepiku w tym roku, naprzeciw 51,160 ton pszenicy, 7,541 ton żyta, 1,746 ton rzepiku w równym czasie 1875 roku.

Banknoty austriackie mar. 168.78. Banknoty rossyjskie marek 267.70.

DEPESZE.

Londyn, 24-go Sierpnia. Angielska pszenica wyżej, obca niezmieniona, nadeszły ładunki stałe, owoce tańsze, inne zboża stałe, spokojne, powietrze piękne.

Amsterdam, 25 Sierpnia. Pszenica w miejscu bez interesu, terminu wątko, żyto niżej.

M. Baranowski et Comp.

TELEGRAMY.

Warszawa, 27 sierpnia. Generał Czernajew dotrzymał przyrzeczenia, jakie przez pułownika Monteverde wysłał do Białogrodu; odparł Turków i zajął ich pozycję, chociaż według dzisiejszych wiadomości walka rozpoczęła się na nowo i rezultat jej okaże dopiero, ile rzetelnej wartości mieć będzie to wczoraj ogłoszone zwycięstwo. W każdym razie Serbowie prawdziwie po bohatersku trzymają się na stanowiskach, a obrona Aliksinaczu przez wojska Czernajewa, zasługuje na uznanie Skupczyny, nie tylko w razie zwycięstwa nad nieprzyjacielem, ale nawet i w przeciwnym wypadku.

Pomimo sukcesów wojennych, rokowania pokojowe ze strony Serbji nie ulegają już wątpliwości, jak również i zakres tych działań, mający na celu utrzymanie *status quo ante bellum*. Pytanie tylko, czy to zadanie przypadnie z powodzeniem ministerjum Risticza do rozwiązania, gdyż nie należy zapominać, że był on zawsze przeciwnikiem partyi pokojowej, a wojna z Portą wszczęła się pod jego auspicjami.

Wiedeński „Fremdenblatt“, oznajmiając kwestję pośrednictwa zastanawia się i nad osobami, które w takowem udział przyjąć mogą, przychodzi do przekonania, że rokowania pokojowe między Risticzem a Wielkim Wezyrem są niemożliwe.

Z Zemlina zaprzeczają dzisiaj wiadomości powtarzanej za „Independance belge“ jakoby Książę Milan stawiał za warunek zawarcia pokoju nie tylko niepodległość Serbji, ale także i autonomię dla Bośni i Hercegowiny.

„Times“ donosi pod datą 15 b. m. z Konstantynopola szczegóły o spisku przeciw ministerjum. Izzed-pasza i 15 innych osób aresztowanych z powodu komplotu, znajdują się jeszcze w więzieniu. Celem spiskowców nie było tylko zamordowanie Midata i innych liberalnych ministrów, ale także wytepienie wszystkich członków gabinetu i wprowadzenie na tron Jussufa-Izzedina-Effendi, najbardziej niepopularnego syna zmarłego Abdul-Azisa. Spisek został odkryty przez dwóch służących nieboszczyka sultana, którzy z tym jedynie zamiarem przystąpili do spisku, aby go zdradzić, zbadawszy wszystko dokładnie.

„Serbskie Nowine“ z dnia 21 b. m. ogłaszają, że moratorium (zwłoka w wypłacie długów Serbji) nie na trzy miesiące, ale na cały czas trwania wojny przedłużonem zostało.

Dzisiaj rano ciepła stopni 15 (pogoda).

OGŁOSZENIA.

ZARZĄD STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO

„ZGODA“

Zawiadania Stowarzyszonych, iż wypłata procentów i dywidendy odbywać się będzie każdorazowo od godz. 3 do 5 po południu. 515

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

F. SZABRAŃSKI

W PŁOCKU.

Ma honor zawiadomić JW. Panów obywateli i fabrykantów, iż posiada oliwę do smarowania maszyn i puszczała do puszczenia krwi dla inwentarza najnowszej konstrukcji bardzo praktyczne. 677—0—14

Potrzebny jest zaraz na wies

NAUCZYCIEL

do przygotowania dwóch chłopców: jednego do II-jej, a drugiego do I-jej klasy. Starszy chodził na pensję W-go Dureckiego w Kutnie lat 2. Wiadomość bliższa w Redakcyi Kor. Płoc. 753—3—1

Potrzebna jest

NAUCZYCIELKA

do początków dla trojga dzieci, bliższa wiadomość w Red. Kor. Pł. lub też na miejscu we wsi Blinno, przez stację pocztową Sierpc. 740 3—3

W Dominium DŁUTOWO, w pow. Mławskim, z dniem 15-go Września r. b. rozpoczyna się sprzedaż Tryków dwulatków i trzylatków po maciorach rasy Elektoralfnej i po baranach czystej krwi Negretti, pochodzących z b. owczarni Maltzona z Lenschau, z Gryse i z Narzuszek — za wysoką ceną, wyrównanie i obfitość wełny właściciel poręcza. Tamże są do nabycia Byczki rasy Holenderskiej półkrwi. 738—4—4

Do sprzedania

z powodu wyjazdu: fortepian, meble, zwierciadła, porcelana i t. p. w domu p. Kretkowskiego, róg Tumskiej i Więzienniej wprost Sądu Okręgowego, na 2 piętrze od frontu, co dzień od godz. 1—6 po południu, w niedzielę i święta od 4 do 7. 747—3—3

znajomienie się z tem, co i jak u nas w Płocku poddaje się dezynfekcyi.

Zapewne w celu utworzenia dla niej przedmiotu, na każdym dziedzińcu pobudowane zostały mniej lub więcej kolosalne śmietniki, do składania w nich wszelkich odpadków gospodarstwa domowego, śmieci ulicznych i domowych i wylewania odchodów kuchennych, i innych; oprócz tego muszą być poustawiane beczki na tym dziedzińcu, lub gdzie go niema, na korytarzach, dla zlewania wszystkich płynnych odchodów domowych i ludzkich. Wtedy dopiero śmietniki oczyszczają się zapomocą wywózki, kiedy ich zawartość dobrze przegnięła i już się pomieścić nie może, tak że z dołu płynie po dziedzińcu cuchnąca posoka, a z góry zbytek śmieci się rozsypuje; w beczkach zaś do pomyjów musi się wprzód odbyć nie jeden proces rozkładu, nim zdecydują się, zwykle w czasie wieczornej przechadzki publiczności, wylać je wprost do rynsztoka. Obowiązkiem stróża jest przytym, miotłą rozmazać jak najszerzej po brzegach rynsztoków cuchnącą zawartość owych beczek. Przechadzająca się wtedy po Starym Rynku, Grodzkiej ulicy i Skwerze publiczność, mdlejąc prawie od strasznej woni, pociesza się myślą, że to właśnie wykonywa się dezynfek-

cya miasta która gorliwa policya lekarska zabezpiecza go od cholery. Przejeżdżający zaś nocną porą przez ulicę Mostową a nieoswojony z naszą energiczną dezynfekcją, z przerażeniem ogląda się, czy nie wpadł czasem do dołu kloaczego. Dokonawszy tej toalety wieczornej, stróż i publiczność kładą się spać, — w błogiem mniemaniu, że policya lekarska czuwa nad ich bezpieczeństwem. Z rana nim się ruch rozpocznie, miasto nasze podobnie jak każdy przyzwoity człowiek, odbywa swą ranną toaletę. Stróż wychodzi uzbrojeni w miotły, wygarniają na brzegi i bruk uliczny, pozostałe w rynsztokach cuchnące błoto, pudrując je grubo utłuczonym koperwasem. Smutna zaiste jest rola tego koperwasu — gdzie nie gdzie na burcie, uformowanej z gnijących brudów, sterczy odosobniony kawałek tej bladej zielonej soli, a zawartość rynsztoku jak na złość pachnie mu w sam nos! Biedny! aż położył się złości na niedorzeczność ludzką, która wymaga, żeby on zniszczył odrażającą woń w mieście i oczyścił wodę w studniach, gdy tymczasem ludzie robią co mogą, by temu przeciwdziałać! Co tu pomoże koperwas, kiedy, jak naprzykład w domu pod N-rem 5 na ulicy Warszawskiej, ustęp jest zbudowany na 1 1/2

lokeia wyżej od fundamentów domu, a wy-czyszczany raz na rok, filtruje bez przeszkody do ścian domu mieszkalnego; kiedy śmietnik obok tego ustępu położony, rozlewa przy deszczach swoją posokę po całym dziedzińcu? jak może być woda czysta w studni, kiedy w tej samej posessyi, chlewki świńskie ledwo na 10 kroków od niej są oddalone? Niech nasz komitet sanitarny raczy zbadać w niej wodę, a zaręczam, że nikt nie będzie miał odwagi wziąć jej do ust — jest to bowiem czysta posoka gnojowa. A jednak — *horribile dicto!* piekarz miejscowy używa jej do zara-biania pieczywa; nie dziwię się potem, że chleb jest sładki i niesmaczny. Lecz Bóg nie bez miłosierdzia! dla tego nie martwcie się panowie konsumenci rogalików i zaleek naszego piekarza; brak deszczów wysuszył ową studnię, ale przyjdzie jesień, przyjdą deszcze i znów będzie się wypiekał chleb o dziwnym smaku, jeśli policya miejscowa nie każe zasypać tego zbiorowiska posoki....

(dok. nastąpi.)

ZAKŁAD NAUKOWY kapitana von GALLERA, dla wstępujących do wojska i pragnących pozyskać prawa 3-go rzędu, w Warszawie przy ul. Leszno Nr. 25. — Zawiadamia, że zapis uczniów na rok szkolny 1876/7, odbywać się będzie od dnia 25 Lipca (1 Sierpnia) 1876 r., codziennie, w mieszkaniu Kapitana von Gallera przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 67, od godz. 2 do 4 i w mieszkaniu Nauczyciela Michałowskiego Kaźmierza, przy ul. Leszno № 25, od 5 do 7 po południu. Szczegółowe przepisy i warunki przyjęcia, wydrukowane zostały w Nr. 59 niniejszego pisma. 716—12—7

NAUCZYCIEL języka francuskiego przy tutejszem Gimnazjum męzkim, ma kilka godzin dziennie do rozporządzenia na lekcje prywatne. Bliższa wiadomość ul. Więzienna № 21, drugie piętro, od 2—3 po południu. 752 3—1

potrzebny jest UCZEŃ

do Cukierni, dobrej konduity, który przynajmniej parę klas skończył. Wiadomość w Cukierni Józefa Semadeniego w Płocku. 3—3

Tomasz Smigielski, fortepianista w m. Płocku za Dobrzyńskimi rogatkami we własnym domu pod № 153 zamieszkały, oddawna trudniący się strojeniem i reperacją fortepianów, ma zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Obywateli Ziemskich, iż on na żądanie ustne lub piśmienne, nierobiąc trudności z przysyłaniem i odsyłaniem, przybyć może własnym ekwipażem do nastrojenia lub reperacji fortepianów i pianin, poręczając za trwałość nastrojenia i reperacji.

Wrazie niebytności mojej w Płocku upraszam o wrzucenie listów z żądaniem do skrzynki przy domu znajdującej się. 3—3

FABRYKA HYDRAULICZNA I WARSZTATY MECHANICZNE S. MIZERSKI

W WARSZAWIE
Ulica Cicha przy Tamce Nr. 2843 (6).

Przyjmuje zamówienia, wykonawstwo, sprzedaje i urządza—tak w Warszawie jako też w Cesarstwie i Królestwie: **Wodociągi i zlewy** z kompletnem urządzeniem, **Watterkłożety** różnych systemów, **Pompy** najrozmaitszych konstrukcyj, **Studnie** murowane i drewniane, **Świdrowe roboty** różnych średnic i głębokości, **Sikawki** pożarne i ogrodowe, **Dreny** angielskie różnej średnicy, oraz roboty drenarskie i inne w zakresie hydrauliki wchodzące — tudzież — wszelkiego rodzaju **Reperacje**.

617—22—12.

W JAROSZEWIE

(3 wiorsty od Bielska)
do sprzedania

220 macior, 60 skopiaków, 103 jagniąt, właściciel Ossowski w Lipie, 3 wiorst od Raciąża. 744—3—2

Jest do sprzedania **FORTEPIAN**, fabryki Budynowicza, palisandrowy o 7-ju oktawach, w dobrym stanie, za cenę umiarkowaną. — Wiadomość bliższa w księgarni Kempnera, w Płocku. 748. 3—3

Do Apteki w m. Ciechanowie potrzebnym jest **UCZEŃ** 3—2

na praktykę z ukończonych przynajmniej 4 klas gimnazjalnych; zgłosić się można bezpośrednio na miejsce, do właściciela Apteki.

OSTRZEŻENIE.

AMATOROWIE PAPIEROSÓW

FABRYKI

JEAN VOURIS

W ST.-PETERSBURGU

a szczególnie gatunku pod nazwą

„KOSMOPOLIT.”

raczą zwracać uwagę przy kupowaniu takowych na ich firmę, która tak na etykietach, jako też i na każdym munsztuku jest wydrukowana; wymieniony bowiem gatunek z powodu swej dobroci, wyrobiwszy sobie uznanie, jest naśladowany przez tutejsze podrzędne fabryki, podobieństwem etykiety i nazwą; te zaś fabryki, udzielając pomniejszonym handlowcom i dystrybucjom, znaczny na tymże gatunku rabat, zechęcają je do wprowadzenia w błąd kupujących. 727 4—3

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Warszawie, ulica Elektoralna, № 20 nowy, w domu W-go Rappla.

Obok umysłowego wykształcenia człowieka i pięknej budowy ciała, niemniej do upiększenia jego przyczynia się i ubranie, w którym tak zwany szyk i elegancja są wielce pożądanymi; przeto mam honor donieść Szanownej Publiczności, że idąc za postępem mody, i szcząc się prawdziwem uznaniem jakie pozyskałem od umiających ocenić wartość mej pracy, zaopatruję mój Magazyn w gustowne ubiory, wykonane wzorowo, oraz posiadam wielki wybór krawatów wyższego i rozmaitego gustu, jakie sprowadzam z cenniejszych fabryk Europy. Zamówienia wszelkie wykonuję słownie na czas pożądaną, zastosowując się do modyfikacji świeżych żurnali, a nadewszystko za cenę nader umiarkowaną.

705—10—8

ROMUALD KRASUSKI.

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE ŻNIWIARKI,

WALTER A. WOOD,
CHAMPION WARDER MITCHELL & COMP.,
JOHNSTON HARWESTER.
„CERES“.

KOSIARKI.

REMINGTON
i WALTER A. WOOD.

poleca Skład Główny Warszawskiej Fabryki Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Odlewów, przy ulicy Senatorskiej Nr. 29.

KOSIARKA REMINGTONA, w przeszłym roku przez nas do Królestwa wprowadzona, okazała się najlepszą ze wszystkich dotąd znanych, a to z powodu lekkości, trwałości, jakoteż w skutek dokładności wykonywanej przez nią roboty, nie pozostawiającej nic do życzenia.

0—27

512

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA OBYWATELI ZIEMSKICH

WARSZTAT MECHANICZNY

pod firmą **IGNACY LESZCZYŃSKI** w Płocku

przy ulicy Dobrzyńskiej, w domu własnym, pod Nr. 26, wprost b. Fabryki Tabaczniej

Przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacje maszyn i narzędzi rolniczych, ustawia na miejscu maszyn, do czego posiada odpowiednio uzdolnionych ludzi.

Brak podobnego warsztatu dla reperacji wszelkich maszyn, powoduje niejednych do poselania takowych do fabryk Warszawskich z narażeniem się na ogromne koszty transportu, lub do użycia niefachowych mechaników, którzy raczej psują, a pracę swą przeceniają; to właśnie skłoniło mnie do założenia tego nader potrzebnego warsztatu. Spodziewam się że JW. i WW. Obywatele Ziemscy mój zakład licznie popierać będą. Za akuratne i punktualne wypełnienie powierzonych mi robót poręczam. 10—1